

Opowieść o pewnej, dziwnej rzece

Jest tu, na Dolnym Śląsku, pewna niewielka, ale bardzo dziwna rzeka. Jest trochę taka, jak ta ze znanego wierszyka Juliana Tuwima:

„Płynie, wiję się rzeczka
Jak błyszcząca wstążeczka,
Tu się srebrzy, tam ginie,
A tam znowu wypłynie.

Woda w rzeczce przejrzysta,
Zimna, bystra i czysta,
Biegąc mruży i szumi,
Ale kto ją zrozumie?

Tylko kamień i ryba
Znają mowę tę chyba,
Ale one, jak wiecie,
Znane milczki na świecie”.

Ponieważ, rzeka o którą mi chodzi także sama o sobie nie opowie, muszę ją w tym zastąpić. Ta moja rzeczka nie jest zbyt duża i pewnie, poza tubylcami, niewiele osób o niej słyszało. A przecież naprawdę wyróżnia się swym niepowtarzalnym i bardzo zróżnicowanym charakterem. Nie uznaje granic państwowych; jest jedyną rzeką w Sudetach, której górny bieg znajduje się w Polsce, środkowy w Czechach a dolny znowu w Polsce. Rosnąc zmienia swój wygląd i zachowanie w czym bardzo podobna jest do żywej istoty ludzkiej. Mija bardzo ciekawe miejsca, o których również chcę opowiedzieć, ponieważ są to moje rodzinne strony. Proszę, prześledźmy bieg tej rzeki. Od jej źródła, czyli od jej narodzin aż do jej ujścia, gdzie ginie wpadając do jednego w większych dopływów Odry. Rzeka ma tylko 62 kilometry długości, ale jej znaczenie jest nieporównywalnie większe. Od najdawniejszych czasów doliną tej rzeki biegł uczęszczany szlak handlowy i osiedlali się nad nią ludzie, którzy nie chcieli wędrować dalej. Zdradźmy w końcu jej nazwę - to rzeka Ścinawka, w Czechach nazywana jest Stěnavą a Niemcy nazywali ją Steine.

Ścinawka ma źródła w lesie na południowo-zachodnich zboczach Borowej, najwyższego szczytu Gór Wałbrzyskich (Waldenburger Gebirge). Borowa, zwana też Czarną Górą (z niemieckiego Schwarzenberg) ma 853 metry wysokości. Cały masyw, oddzielony od sąsiednich wzniesień górkami przełęczami, porośnięty jest lasami świerkowymi z domieszką innych drzew, głównie buków. Niedawno na szczycie Borowej zbudowano piękną, stalową wieżę widokową, dzięki czemu można po dziwnie wspaniałe widoki na całą okolicę, rozciągające się we wszystkich kierunkach. Z wieży wspaniale widać kotlinę, wijącą się pomiędzy górami, w której usadowił się Wałbrzych (Waldenburg). Widoczne są Góry Kamienne, Góry Sowie (Eulen Gebirge) i Masyw Ślęży, a po zachodniej stronie panorama sięga aż po Karkonosze. Południowo-zachodnie zbocza Borowej opadają ku Wyżynie Unisławskiej i właśnie na tych zboczach ma źródła nasza rzeka. Z Borowej spływają też inne potoki. Te ze wschodniego zbocza spływają ku Bystrzycy, a te po stronie północnej i północno-zachodniej zasilają Pełcznicę, płynącą potem przez całą Wałbrzych, ale tam niewidoczną, bo poprowadzoną w podziemnym kanale.

Ścinawka wypływa z Borowej na wysokości około 720 metrów i zaraz potem spływa na Wyżynę Unisławską gdzie kieruje się prosto na południe. Płynie przełomową doliną w Górach Kamiennych, pomiędzy Pasmem Lesistej po stronie zachodniej a Górami Suchymi na wschodzie. Unisław Śląski (Langwaltersdorf) to pierwsza, duża wieś jaką napotyka na swej drodze. To największa i bardzo długa wieś leżąca w Górach Kamiennych - jej zabudowania ciągną się około 2,5 kilometra

wzdłuż górnego biegu Ścinawki, która jest tu jeszcze bardzo skromną, wijącą się rzeczką, bardziej przypominającą strumień lub potok.

W tych okolicach w krajobrazie dominuje wyraźnie wznoszący się ponad wsią Stożek Wielki, po niemiecku Storch Berg (841m) - najbardziej znany szczyt Gór Suchych.

Dopiero po minięciu Unistawia naszą Ścinawkę zasila potok Sokołowiec, będący jej lewym dopływem. To ważny potok i warto mu poświęcić kilka słów.

Sokołowiec wypływa na wysokości około 765m spod Przełęczy Trzech Dolin w Górach Suchych, u podnóża Waligóry. Waligóra to najwyższy szczyt w całych Górach Kamiennych i jeden z najwyższych w Sudetach Środkowych, który stromym stożkiem o wysokości 936 metrów wznosi się nad Przełęczą Trzech Dolin. Przez tę przełęcz już w średniowieczu przechodził trakt handlowy zwany „Wysoką Drogą”. Ten dawny trakt prowadził od doliny Ścinawki do doliny Bystrzycy (Weistritz). Idąc od Czech, przez Mieroszów, o którym opowiem nieco dalej, trakt ten prowadził właśnie doliną Ścinawki (w górę rzeki) aż do miejsca spotkania z doliną Sokołowca. Tam skręcał w dolinę Sokołowca i biegł u stóp średniowiecznego zamku Radosno prosto do Przełęczy Trzech Dolin.

Radosno to kamienny, gotycki zamek położony na wysokim wzgórzu, wzniesiony w XIII wieku przez ówczesnego pana tych ziem - Bolka I. Niemcy nazywali ten zamek Burg Freudenburg. Zachowane ruiny zamku położone są na wysokości 770 m n.p.m. na północnym zboczu góry Suchawy. Najstarsza część zamku to cylindryczna, kamienna wieża o średnicy 7,2 m, zbudowana z miejscowego melafiru. Pierwotnie otoczona była drewniano-ziemnymi umocnieniami. W XIV wieku na miejscu tych drewniano-ziemnych umocnień wzniesiono mury obronne i budynki mieszkalno-gospodarcze, które utworzyły dziedziniec o powierzchni blisko 300 m². Obok zamku, w północno-zachodniej części warowni, znajdowała się czworokątna baszta o wymiarach ok. 6× 6 m, spięta murem obronnym, w której mieściła się brama wjazdowa. Do zamku od południowej strony przylegało niewielkie prostokątne przedzamcze o wymiarach 14 m na 18 m. Obronność zamku podnosiły wykute w skale suche fosy o szerokości od 3,5 m do 7 m, których głębokość miała miejscami do 4 m. Dzisiaj zamek Radosno jest już tylko trudno dostępną ruiną ukrytą w leśnej głuszy.

Dalej szlak ten prowadził w dolinę Rybnej (Reims Bach), potoku będącego dopływem Bystrzycy, oddzielającego Góry Suche od Gór Wałbrzyskich. Trakt biegnący doliną Rybnej, ochroniany był przez kolejny ważny, średniowieczny zamek Rogowiec (Hornschloss), wiodł aż do Głuszycy (Wüßtegersdorf), a następnie wzdłuż Bystrzycy prowadził do księżęcej Świdnicy (Schweidnitz).

Oba zamki: Radosno i Rogowiec mają bardzo długą, ciekawą i dość tajemniczą historię. Znane są na Dolnym Śląsku z licznych legend przekazywanych kolejnym pokoleniom przez tutejszych mieszkańców. Legendy te związane są z krwawymi walkami w czasie wojen husyckich a następnie z działalnością rycerzy rozbójników, którzy opanowali te zamki w czasach bezprawia, jakie zapanowały po tych wojnach.

Przełęcz Trzech Dolin od dawna stanowiła ważną, turystyczną atrakcję Gór Suchych. Prawdziwa popularność tego miejsca, odległego od Wałbrzycha zaledwie o 10 kilometrów, zaczęła się w 1933 roku. To wówczas Towarzystwo Turystyczne z Wałbrzycha (Waldenburger Gebirgsverein, w skrócie WGV) zbudowało tu swoje schronisko, którego uroczyste otwarcie miało miejsce w październiku 1933 roku. Prezesem towarzystwa WGV był w tym czasie wałbrzyski aptekarz Andreas Bock. To właśnie od jego imienia schronisko nazwano "Andreasbaude". To dzisiejsza „Andrzejówka”. O świetności i popularności schroniska świadczy fakt, że w 1936 roku przez 2 tygodnie przebywała tam holenderska królowa Wilhelmina z córką, księżniczką Julianą. Schronisko było wtedy zamknięte dla gości z zewnątrz. W 1944 roku budynek zarekwirowano dla Hitlerjugend (Organizacji Młodzieży Hitlerowskiej). Po nich, już na bardzo krótko, budynek przejął Wehrmacht.

Po wojnie schronisko oficjalnie otrzymało imię Mirosława Krajewskiego, ale ponieważ w Wałbrzychu nie był on postacią znaną, więc zarówno dla turystów, jak i dla okolicznych mieszkańców schronisko pozostało "Andrzejówką". Mirosław Krajewski, pseudonim „Pietrek” był działaczem robotniczym, członkiem komunistycznego podziemia antyniemieckiego w czasie II wojny światowej. Był dowódcą

grupy desantowej przerzuconej na tyły niemieckie. Swą działalność bojową prowadził daleko od Wałbrzycha, w rejonie Skierniewic, Sochaczewa i Żyrardowa. Zginął 1 stycznia 1945 roku w walce z niemieckimi okupantami. Z naszym rejonem zupełnie nie był związanym.

Andrzejówka jest bardzo popularnym miejscem. Bywałem tam wielokrotnie, zarówno za młodu, jak i później wraz ze znajomymi i z dziećmi. Doskonale pamiętam pierwszą, pieszą wycieczkę, jaką urządziliśmy sobie w tamte strony. Było piękne lato, postanowiliśmy więc wybrać się kilkunastoosobową grupą szkolnych przyjaciół na całodniową wyprawę po Górach Wałbrzyskich, kierując się niebieskim szlakiem turystycznym, prowadzącym od schroniska „Harcówka” w wałbrzyskim „Parku Sobieskiego” aż do „Andrzejówki”. Pogoda i humory uczestników wyprawy dopisywały, maszerowaliśmy raźnie, gadając i żartując i nawet nie zauważyliśmy, że po drodze trzy osoby nam się gdzieś zagubiły. Szli przodem i widocznie musieli gdzieś pomylić szlak; w lesie o to nietrudno. Reszta, w której byłem i ja, wędrowała spokojnie podziwiając piękno gór, wspaniałe krajobrazy, wdychając zapachy lasu niesione przez wiatr dmący w twarz i rozwiewający włosy, gdy wychodziło się z lasu na otwartą przestrzeń. A potem znów leśna cisza, piękne skały, strumyki i kwitnące łąki. Trójki idącej przodem nie dogoniliśmy. Doszliśmy tak aż do samej Andrzejówki, ale w schronisku ich nie było. Czekaliśmy na nich cierpliwie od trzeciej aż do wpół do piątej. Wreszcie dotarli do schroniska spoceni i umęczeni. Pobłądzili, nadłóżyli kawał drogi, ale wszystko skończyło się dobrze. Wspominam o tym, bo wśród tej trójki była także moja dziewczyna i pamiętam, że musiałem się długo tłumaczyć, dlaczego jej nie towarzyszyłem i nie wyszedłem jej szukać.

W kolejnych latach wielokrotnie odwiedzaliśmy „Andrzejówkę” i Przełęcz Trzech Dolin całą rodziną, zarówno latem jak i w porze zimowej. Zimą na ośnieżonych stokach Waligóry i sąsiednich górskich łąkach dzieci szalały na sankach i nartach. Spod Waligóry można było, skręcając zgodnie z biegiem Sokołowca, zjechać na saniach prawie do początku miejscowości ulokowanej poniżej nad tym potokiem, czyli do Sokołowska. To niestychanie interesująca miejscowość, rozstawiona ostatnio przez Olgę Tokarczuk w jej powieści „Empuzjon”.

Sokołowsko, słynne niegdyś uzdrowisko, przed wojną znane jako Gärbersdorf, swoje najlepsze lata przeżywało w drugiej połowie XIX wieku. W 1854 roku doktor Herman Brehmer założył tam jedno z pierwszych na świecie sanatoriów przeciwgruźliczych. Zakład doktora Brehmera, mieszczący się w pięknym, wielkim, neogotycko-mauretańskim kompleksie zabudowań wzniesionych z czerwonej, klinkowej cegły, szybko zyskał wielką sławę w całej Europie. Uzdrowisko Gärbersdorf, czyli dzisiejsze Sokołowsko, było wzorem dla powstałego nieco później, szwajcarskiego uzdrowiska w Davos. W latach osiemdziesiątych XIX wieku pracę doktora Brehmera kontynuował polski lekarz Alfred Sokołowski, późniejszy założyciel Polskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego. To na jego cześć dawny Gärbersdorf po 1945 roku nazwano Sokołowskiem. Oprócz wielkiego zakładu doktora Brehmera, będącego prawdziwym pomnikiem światowej medycyny, który po II wojnie światowej nazwano „Grunwaldem”, w Sokołowsku powstawały też inne sanatoria przeciwgruźlicze. Tuż przy wjeździe do miasteczka, na początku XX wieku własne sanatorium otworzył doktor Weickers. Po drugiej wojnie światowej sanatorium doktora Weickersa nazwano „Chrobrym”. Takie były trendy w nazewnictwie ważnych obiektów na „Ziemiach Odzyskanych”. Dzisiaj w obiekcie tym mieści się Dom Seniora. Ponieważ przed pierwszą wojną światową ściągano do Sokołowska wielu bogatych kuracjuszy z carskiej Rosji, w 1901 roku, specjalnie dla nich, zbudowano nawet kaplicę prawosławną. Cerkiewkę świętego Michała Archanioła można zobaczyć i zwiedzić spacerując po tym pięknym, choć nieco zaniedbanym uzdrowisku, ukrytym wśród gór. W tych górach, tam gdzie swe źródła ma Sokołowiec, wykonano kilka ujęć wodnych, z których woda doprowadzana jest do Andrzejówki i do Sokołowska.

Z nurtem Sokołowca wracamy do bohaterki opowiadania, czyli do Ścinawki. U wylotu doliny, której zbocza upiększają niewielkie, ale malownicze skałki, Ścinawka wptywa w tak zwane Obniżenie Mieroszowskie. W tym miejscu, w stanie wojennym, kiedy w latach osiemdziesiątych XX wieku rząd wypowiedział wojnę narodowi, często byłem zatrzymywany przez patrole wojskowe zabraniające osobom

postronnym wstępu do strefy przygranicznej. Wiązało się to z moją pracą. Aby móc dokonać pomiarów budynków położonych w Mieroszowie musiałem mieć odpowiednie dokumenty: przepustkę lub delegację z zakładu pracy, skrupulatnie sprawdzane przez te wojskowe posterunki.

Podłoże po którym płynie tam Ścinawka wyścielają twarde porfiry i melafiry. Rzeka wycina w nich bardzo efektowne terasy, lub jak kto woli kaskady i mija wieś Kowalową (Schmidtsdorf), będącą już właściwie przedmieściem Mieroszowa. Przy szosie biegnącej tuż obok rzeki i prowadzącej do Mieroszowa, w 1986 roku ustawiono pomnik upamiętniający ofiary obozu pracy z Gross-Rosen, pracujące tam przymusowo pod koniec II wojny światowej.

Ścinawka przepływa przez miasteczko Mieroszków, nazywane dawniej Friedlandem, którego zabudowania ciągną się na długości około 3 kilometrów. Rzeka nie płynie jednak przez centrum miasteczka, tylko jego brzegiem. Centrum położone jest nieco wyżej, na wzniesieniu opadającym łagodnie ku dolinie Ścinawki, na wschodnim zboczu Góry Kościelnej.

Mieroszków (Friedland) ma długą i ciekawą historię, którą można poznać czytając Słownik geografii turystycznej Sudetów opracowany pod redakcją Marka Staffy, lub inne, dość liczne informatory turystyczne. Pierwszą osadę, już w połowie XIII wieku, założyli w tym miejscu benedyktyni z Broumova, do którego niebawem także dostrzemy. Później wieś należała do dóbr związanych z zamkiem Radosno i wchodziła w obręb księstwa świdnickiego. Osada leżała przy uczęszczanym trakcie handlowym łączącym Kłodzko z Kamienną Górą. Prawa miejskie Mieroszków otrzymał już w 1326 roku. Sześćset lat później (w 1926 roku) z wielką pompą obchodzono tę okrągłą rocznicę uzyskania grodzkich przywilejów. W 1353 roku, na mocy układu zawartego pomiędzy księciem Bolkiem II Świdnickim a cesarzem Karolem IV, tamtejsze ziemie, podobnie jak całe księstwo świdnickie, przeszło we władanie króla Czech.

W 1427 roku Mieroszków padł ofiarą najazdu husytów, którzy go całkowicie zniszczyli. Mimo tego, z uwagi na korzystne położenie przy wspomnianym trakcie handlowym, miasto szybko odbudowano i stało się znowu znaczącą osadą targową. Od 1509 roku miasteczko stało się własnością hrabiego Konrada von Hochberga z Książa. Do hrabiów, a potem książąt von Hochbergów miasto i okolice będą należały nieprzerwanie aż do początku XIX wieku.

Bardzo ciężkie dla miasta były czasy wojny 30-letniej. Przez Mieroszków dwukrotnie przeciągały wojska walczących stron, plądrując i paląc miasto. W 1633 roku podobno pozostało w mieście zaledwie 17 osób. Mieroszków znów musiał podnosić się po tych nieszczęściach. W 1647 roku zbudowano tam jeden z pierwszych młynów papierniczych w Sudetach. Po wojnie 30-letniej odebrano kościół ewangelikom i zwrócono go katolikom. W tamtych czasach podstawą rozwoju miasta było tkactwo i handel płótnem. Dalszy rozwój znowu przerwały działania wojenne - tym razem były to wojny śląskie, jakie Fryderyk II Wielki prowadził z władcami cesarstwa Austrii. Wojny te odcięły Mieroszków od czeskiego Broumova i pozbawiły południowych rynków zbytu. Po przejęciu Śląska przez Prusy w 1742 roku, odbudowała się też wspólnota ewangelicka: powstało gimnazjum i parafia ewangelicka, dla której zbudowano nowy kościół. Większość mieszkańców nadal związana była z produkcją i handlem płótnem. W 1787 roku w Mieroszowie działało aż 20 wielkich hurtowników płótna.

Po wojnach napoleońskich zaczął rozwijać się przemysł. W 1835 roku zainstalowano tam pierwszą na Śląsku maszynę papierniczą, a w 1846 roku otwarto szkołę tkacką kształcącą robotników na potrzeby miejscowych zakładów, które co roku produkowały 1400 kop płótna. Od 1860 roku w mieście działał też urząd celny, odprawiający do Austrii znaczne ilości zboża i płótna. W Mieroszowie produkowano płótno żaglowe, tkaniny techniczne i odzieżowe. Czynna była też roszarnia lnu.

W 1877 roku doszło do wielkiego wydarzenia. Do Mieroszowa doprowadzono linię kolejową z Kuźnic Świdnickich (Fellhammer) i Wałbrzycha, którą następnie przedłużono jeszcze za granicę, do Mezimesti. Już w 1914 roku linię tę zelektryfikowano.

W okresie między I a II wojną światową rozwinął się ruch turystyczny. Popularnym letniskiem była wtedy pobliska wieś Różana (Rosenau) a Mieroszków stanowił bardzo dobrą bazę wypadową do „skalnych miast” w Adrspachu i Teplicach nad Metuji. W bliskiej okolicy Mieroszowa jest wiele pięknych i wartych obejrzenia miejsc, takich jak choćby Czartowskie skały lub wspaniałe rezerwat Głazy Krasnoludków (Zwergesteine). Zgrupowanie wysokich skał o fantastycznych kształtach baszt i pojedynczych

słupów wyrastających pomiędzy drzewami lasu faktycznie przypomina krainę leśnych skrzatów. W pobliżu, w Kochanowie, znajduje się też średniowieczny, kamienny stół sędziowski, przy którym ówczesny władca tych ziem odprawiał sądy i rozstrzygał sąsiedzkie niesnaski. Nie do wiary, ale w okresie międzywojennym w Mieroszowie zakwaterowanie zapewniały turystom aż 4 hotele o 52 miejscach, 11 gospód z czterdziestoma miejscami noclegowymi, 12 pensjonatów o 60 miejscach i jeszcze do tego schronisko młodzieżowe.

Ten turystyczny boom skończył się w czasie II wojny światowej. W 1944 roku w Mieroszowie powstał jeden z większych obozów pracy – filia obozu Gross-Rosen. Więźniowie pracowali w miejscowych zakładach przemysłowych przestawionych na produkcję wojenną.

Po wojnie, nie zniszczone, choć częściowo rozszabrowane zakłady znowu podjęły produkcję. Z powodzeniem działała tkalnia lnu, nosząca nazwę „Camela”, cegielnia i fabryka mebli, która z czasem została przekształcona w Zakłady Stolarki Budowlanej „Stolbud”. W całym regionie bardzo popularne, choć raczej trudno dostępne dla przeciętnie zarabiającego obywatela, były prefabrykowane, jednorodzinne domki drewniane produkowane w tych zakładach. Te bardzo estetyczne konstrukcje nazywano „domkami mieroszowskimi”.

Niemal całkowicie upadła, niestety, funkcja turystyczna miejscowości. Przez wiele lat granice były szczelnie zamknięte a tereny przygraniczne były wyłączone z ruchu turystycznego.

Sytuację ogromnie pogorszył kryzys lat 90-tych, który doprowadził do upadłości i likwidacji miejscowego przemysłu państwowego i do wyjątkowo wysokiego stopnia bezrobocia. W pewnym stopniu poprawiło sytuację otwarcie w 1993 roku granicznego przejścia drogowego w Golińsku (Göhlenau). Powoli odżywała też turystyka. Na wzrost wzajemnego turystycznego ruchu przygranicznego wpłynęło wstąpienie Polski i Czech do Unii Europejskiej. To bardzo pobudziło ruch turystyczny po obu stronach granicy, która od tej chwili istnieje już tylko na mapach.

W samym Mieroszowie warto zobaczyć ładny rynek z ciekawymi kamienicami oraz renesansowy kościół św. Michała Archanioła, z renesansowym i barokowym wyposażeniem. Obok kościoła stoi kamienna figura świętego Jana Nepomucena z XVIII wieku.

Zejdźmy jednak nad rzekę. W miejscu gdzie do Ścinawki wpada Czarci Potok zaczynają się zabudowania Golińska, ostatniej miejscowości położonej po polskiej stronie. Przez wieś biegnie uczęszczana szosa prowadząca do Czech. Ścinawka przekracza granicę z Czechami pomiędzy Golińskiem a Starostinem i płynie dalej szeroką bezleśną doliną. Najpierw dociera do Mezimesti (Halbstadt), pierwszego z większych miast po stronie czeskiej.

Meziměstí pierwotnie było wsią i gminą klasztoru z Broumova (po niemiecku Braunau). Czeski król Przemysław Otokar I w 1213 roku podarował klasztorowi z Břevnova (mającego swoją siedzibę pod Pragą) "...gród na rozległym omiędzy pustkowiu plasami i górami zwanymi Police...". Oprócz ziemi polickiej opat Kuno z Břevnova otrzymał od króla Broumovsko, oraz być może także tereny dzisiejszych Teplic i Adršprachu, które należały do klasztoru do 1253 roku. Potem niektóre z tych ziem dostały się w posiadanie przedstawicieli czeskiej szlachty, która reprezentowała władzę królewską i miała za zadanie strzec granic królestwa. Budowę klasztoru w Broumowie rozpoczęto w XIV wieku. W 1434 roku opat broumovskiego klasztoru kupił Vižňov i Meziměstí. Wioska Mezimesti była wtedy malutka, w 1653 roku liczyła tylko dziewięć zagród (dzisiaj miasteczko to liczy około 2,5 tysiąca mieszkańców), ale była tam twierdza, zamek należący do klasztoru Broumov. W latach 1728-1749 zamek został przebudowany przez znanego miejscowego budowniczego, Kiliana Ignaca Dientzenhofera, na barokowy pałac opatów broumovskiego klasztoru. Po II wojnie światowej pałac został znacjonalizowany i był częścią gospodarstwa rolnego. Później, do 1994 roku był siedzibą miejscowych władz. Obecnie pałac jest własnością prywatną. Bardzo dużą popularnością cieszy się funkcjonująca w Mezimesti restauracja „U Szwejka”. Jest licznie odwiedzana przez miejscowych i przez turystów. Można tam zjeść tradycyjne dania kuchni czeskiej, popijając znakomitym czeskim piwem. Przed wejściem na ławeczce siedzi sam Szwejk (oczywiście jego figura), który pykając fajkę zaprasza do wnętrza. Wewnątrz, oryginalną, nieco austrowęgierską

atmosferę podkreśla wystrój restauracji. Na ścianach widać obrazy ilustrujące przygody dobrego wojaka Szwejka. Można na nich zobaczyć jak pani Müllerowa odprowadza do wojska Szwejka na wózku inwalidzkim, można ujrzeć porucznika Lukaša, u którego Szwejk był ordynansem, grubasa Balouna, feldkurata Katza i inne niezapomniane postacie stworzone w wyobraźni Jaroslava Haška.

Ciekawe jest pochodzenie nazwy miasta. W 1434 roku po raz pierwszy miejsce to nazwano: „od połowy miasta do połowy miasta”. Prawdopodobnie chodziło o połowę drogi między Broumovem a Friedlandem (dzisiejszym Mieroszowem). Stąd wywodzi się też niemiecka nazwa miasta - Halbstadt. Dopiero od 1923 roku oficjalnie używana jest nazwa Meziměstí.

Ścinawka, teraz już Stenava, płynie sobie dość spokojnie przez Czechy przyjmując po drodze szereg potoków, takich jak, po kolei: Starostínský potok, Dobrohošťský potok, Verněřovický potok a następnie Ruprechtický potok i Uhlířský potok. Kolejnymi są Heřmánkovický potok oraz Kravský i Svinský potok. Liščí potok, płynący z Hejtmánkovic wpada do Stenavy już w Broumovie.

Na czeskim odcinku Stenavę ograniczają od północy polskie Góry Suche a od południa Broumovské Steny, czyli czeskie Góry Stołowe. Zasilona wspomnianymi wyżej potokami Stenava dociera do Broumova - największego miasta leżącego nad tą rzeką.

Broumov to miasto, któremu znowu trzeba poświęcić nieco uwagi. Historia miasta sięga połowy XII wieku, kiedy to Broumov został ośrodkiem handlu, zarządzanym przez tamtejsze opactwo benedyktynów. Już w 1213 roku, gdy czeski król Przemysł Ottokar I nadał ziemie w rejonie dzisiejszego Broumova i Polic nad Metują zakonowi benedyktynów z Břevnova, stał tam drewniany kościół pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii. Karol IV nadał opactwu takie same prawa jak miastom królewskim: Hradcowi Králové i Kłodzku. Średniowieczna zabudowa miasta w większości uległa zniszczeniu wskutek wielu pożarów jakie miały tam miejsce. Jakimś cudem ocalał tylko kościół Marii Panny, prawdopodobnie najstarszy istniejący do dzisiaj drewniany kościół w Czechach.

W XIV wieku Broumov należał do najważniejszych ośrodków gospodarczych i kulturalnych w północnych Czechach. Największy rozkwit miasta nastąpił jednak w epoce baroku. To wtedy rozbudowano obiekty klasztorne, kościoły i rezydencje dostojników. Resztki barokowej architektury zachowały się do dzisiaj. Kiedy w 1420 roku husyci, a właściwie ich radykalny odłam - taboryci splądrowali klasztor w Břevnovie pod Pragą, cały konwent na czele z opatem Mikołajem uciekł stamtąd w popłochu właśnie do Broumova. Miasto Broumov bronione było przez wojska biskupa wrocławskiego i szlachtę śląską, i wobec ich zaciętego oporu husyci odstąpili od oblężenia.

Potem, w połowie XV wieku na Śląsku nadal trwały walki pomiędzy czeskim królem Jerzym z Podiebradów a węgierskim królem Maciejem Korwinem. Skończyły się one wypędzeniem w 1472 roku wojsk węgierskich przez księcia ziębickiego i hrabiego kłodzkiego, Henryka Podiebradowicza, syna Jerzego z Podiebradów. Oddano mu też w zastaw miasto i ziemię broumovską w zamian za koszty poniesione w wojnie. Dopiero w 1488 roku opat Paweł zdołał odkupić ten zastaw.

Rządy klasztornych opatów budziły silny sprzeciw mieszczan. Wymusili oni na opatach potwierdzenie praw miejskich i przywilejów dla miejskich sukienników wydanych przez króla Władysława II Jagiellończyka. Dzięki temu, w wyniku rozwoju sukiennictwa w XVI wieku miasto stało się jednym z większych ośrodków tkackich.

Kiedy rozpoczął się ruch reformacji religijnej, w Broumovie już w 1575 roku odbyła się pierwsza msza protestancka, a w 1614 roku rozpoczęła się tam budowa kościoła luterańskiego. Nawet mając wsparcie katolickiego cesarza Ferdynanda, ówczesny opat broumovskiego klasztoru, Wolfgang Selender, nie zdołał doprowadzić do zamknięcia tego kościoła, a kiedy w 1618 roku doszło do słynnej „defenestracji praskiej”, szlachta wypędziła opata Selendera z kraju a skonfiskowane posiadłości klasztorne sprzedano broumovskim mieszczanom. Długo się nimi jednak nie nacieszyli. W 1620 roku po bitwie pod Białą Górą i przywróceniu władzy cesarskiej, posiadłości klasztorne w Broumovie wróciły do benedyktynów, a miastu odebrano wszelkie prawa. Przywrócono je częściowo dopiero po trzech latach. Trwała wojna trzydziestoletnia. Wielokrotne przemarsze, oblężenia i najazdy wyniszczały miasto. Po wojnie nastąpiła rekatolicyzacja miasta a kolejni opaci broumovskiego klasztoru zadbali o rozwój sztuki barokowej w mieście.

Wojny śląskie na jakiś czas zablokowały rozwój miasta, ale generalnie aż do początku XIX wieku trwał okres prosperity drobnego tkactwa. Wiosna Ludów przyniosła zniesienie poddaństwa na wsi, w mieście powstał urząd powiatowy.

W 1856 roku w pobliskim Olivětnie powstała pierwsza mechaniczna tkalnia na ziemi broumovskiej. Wtedy też w Broumowie zaczynają dominować mieszkańcy pochodzenia niemieckiego. Zdarzają się nawet napady na członków mniejszości czeskiej. W 1875 do Broumova dotarła kolej, co wpłynęło na rozwój miasta w 2 połowie XIX wieku.

W czasie pierwszej wojny światowej w sąsiednich Martinkovicach funkcjonował obóz jeniecki gdzie na tyfus i z głodu umarło 2600 jeńców, głównie Serbów.

Kiedy w październiku 1918 roku proklamowano niepodległą Czechosłowację 8000 broumovskich Niemców protestowało przeciwko włączeniu Broumova do tego państwa. Po 20 latach, w 1938 roku, na mocy układu monachijskiego ziemia broumowska, stanowiąca część tzw. Kraju Sudetów, została zbrojnie zajęta przez Niemcy i przyłączona do III Rzeszy.

Kiedy z kolei 9 maja 1945 roku miasto zostało zajęte przez Armię Czerwoną, na ziemi broumovskiej doszło do odwetów na ludności niemieckiej (np. masakra 25 osób z Teplic nad Metują). Podobnie jak u nas, w 1946 roku miało tam miejsce przymusowe wysiedlenie 22 000 Niemców i przekazanie ich majątków nowo przybyłym osadnikom.

Pod koniec lat czterdziestych XX wieku dokonano nacjonalizacji przemysłu tekstylnego a klasztor stał się wtedy miejscem internowania duchownych. Dzisiaj benedyktyński klasztor jest najbardziej okazałym zabytkiem miasta – uznanym za czeski zabytek narodowy, przebudowany w stylu barokowym w latach 1726–1748 według projektu Kiliána Ignáca Dientzenhofera. Zespół klasztorny obejmuje kościół pw. św. Wojciecha oraz ogromną bibliotekę, a także Muzeum Ziemi Broumovskiej.

W mieście warto również obejrzeć zabytkowe domy mieszczkańskie, Stary Ratusz z 1419 roku (odnowiony po pożarach w latach 1452, 1565, przebudowany w 1838r.), barokową kolumnę maryjną na rynku i kościół farny pw. św. Piotra i Pawła. W Broumowie stoi też, wspomniany już wcześniej, drewniany kościół cmentarny pw. Panny Marii wzniesiony w 1450 roku, odnowiony w XVII wieku, będący najstarszym, zachowanym, drewnianym kościołem w Czechach.

Opuszczamy Broumov i z nurtem Stenavy zmierzamy teraz w kierunku południowo-wschodnim. Po drodze do rzeki wpadają jeszcze trzy kolejne potoki: Křinický potok, Martínkovický potok, Černý potok i Božanovský potok. Zasilają one Stenavę na krótkim odcinku między Broumovem a Otovicami. Tam rzeka opuszcza ziemię czeską wracając na polską stronę.

W granicznych Otovicach warto rzucić okiem na barokowy kościół pod wezwaniem św. Barbary wzniesiony w latach 1725–1727 według projektu architekta Krzysztofa Dientzenhofera, ojca Kiliána Ignáca Dientzenhofera. Rejon Otovic (po niemiecku Ottendorf) to najniżej położona część całej Kotliny Broumovskiej, nic więc dziwnego, że tamtędy właśnie Stenava przekracza granicę, aby po polskiej stronie, w Tłumaczowie, stać się znowu Ścinawką.

W tym miejscu istniało i nadal istnieje drogowe przejście graniczne, które formalnie zostało zlikwidowane w grudniu 2007 roku na mocy układu z Schengen. Już po polskiej stronie Ścinawka przyjmuje jeszcze spływający z Czech Šonovský potok, będący jej lewym dopływem. Dolina mocno się tam zwęża i rzeka płynie teraz nieco żwawiej między południowym krańcem Gór Suchych i Wzgórzami Włodzickimi rozciągającymi się po stronie północnej, a Wzgórzami Ścinawskimi opadającymi w stronę Kotliny Kłodzkiej, po stronie południowej. Przeciskając się pomiędzy górą Gardzień i górą Spadzistą, zbiera jeszcze wodę z Marcowskiego Potoku i dopływa do miejscowości nazywanej się Ścinawką Górną. Miejscowość wzięła swą nazwę oczywiście od nazwy rzeki.

To ważne miejsce, bo tu do Ścinawki wpada jej największy, lewy dopływ - rzeka Włodzica (Walditz). Włodzica wypływa ze zboczy Gór Suchych i Wzgórz Włodzickich w okolicy Świerków, przepływa przez pięknie położoną, pełną ciekawych i cennych zabytków Nową Rudę, i dopiero w Ścinawce Górnej uchodzi do naszej rzeki. Doliną Włodzicy a następnie doliną Ścinawki biegnie ważny trakt komunikacyjny - to linia kolejowa łącząca Wałbrzych i Nową Rudę z Kłodzkiem.

A nasza rzeka - Ścinawka, porządnie zasilona wodami Włodziicy, płynie teraz na południowy wschód w kierunku Kłodzka. Na tej trasie wzdłuż rzeki ulokowały się aż trzy wsie o tej samej nazwie: Ścinawka Górna, Ścinawka Średnia i Ścinawka Dolna, praktycznie łączące się swymi zabudowaniami.

Ścinawka Górna (Obersteine) znana jest przede wszystkim z pałacu Sarny (Scharfeneck). To zabytkowy kompleks pałacowo-folwarczny położony na skalnym występie zbrocza opadającego w dolinę Ścinawki pomiędzy Górami Sowimi a Stołowymi. W średniowieczu stała tam wieża rycerska a w 1590 roku Fabian von Reichenbach zbudował w tym miejscu renesansowy dwór z fortyfikacjami. Z tamtych czasów przetrwały gotyckie sklepienia krzyżowe na parterze budowli. Pierwotne założenie obejmowało dwór, dom czeladny i dom bramny, otoczone murem ze strzelnicami. Wybudowano również folwark oraz mały, letni dwór w parku. Przez kolejne stulecia pałac był często przebudowywany, dom czeladny rozbudowano, by pełnił funkcję pałacowego skrzydła. Do pałacu i folwarku należy też zabytkowy park z 10 pomnikami przyrody – ok. 300-letnimi dębami szypułkowymi.

Przez większość czasu swego istnienia pałac należał do zamożnej rodziny hrabiów von Götzen, z której wywodziło się wielu Starostów Kłodzkich. To na Zamku Scharfeneck w 1866 roku urodził się Gustaw Adolf hrabia Götzen, późniejszy kolonialny gubernator Niemieckiej Afryki Wschodniej. Götzenowie doprowadzili Scharfeneck do rozkwitu rozbudowując rezydencję, dobudowując pałac letni i Kaplicę św. Jana Nepomucena.

Po 1945 roku i po przemianowaniu Scharfeneck na Sarny zespół stał się własnością Skarbu Państwa i jak to zwykle było na Dolnym Śląsku, ulokowano tam PGR. Po likwidacji Państwowych Gospodarstw Rolnych obiekt bardzo podupadł, był już bliski całkowitego zawalenia. Dopiero w 2014 roku pałac zabezpieczono i rozpoczęto remont kordegardy oraz prace projektowe. W 2017 roku, po kapitalnym remoncie, oddano dom bramny. Do zwiedzania dostępna jest też Kaplica Św. Jana Nepomucena z zachowanym malowidłem z 1738 roku.

Posuwając się dalej z nurtem rzeki dotrzemy do Ścinawki Średniej (Mittelsteine). Na terenie tej wsi Ścinawka przyjmuje jeszcze trzy kolejne potoki o ciekawych, i dość nietypowych nazwach: Pośna, Szczyp i Dzik. Szczyp ma źródła pomiędzy Górą Świętej Anny a Górą Wszystkich Świętych na Wzgórzach Włodziickich. Na obu górach stoją dawne, murowane wieże widokowe, do których najlepiej można dotrzeć z Nowej Rudy. Z kolei Dzik ma źródła u podnóża Gór Sowich i zanim wpadnie do Ścinawki płynie przez Słupiec, sąsiadujący z Nową Rudą. Tylko Pośna dopływa tu z drugiej, południowej strony. Warto ruszyć w górę tego potoku, bo zaprowadzi on nas w bardzo interesujące miejsca.

Droga biegnąca obok potoku, prowadząca w górę jego nurtu już wkrótce, w miejscowości Ratno Dolne (dawniej Niederrathen), doprowadzi nas do podnóża dużego i pięknie zakończonego murowanymi blankami, ale niestety, straszliwie zrujnowanego zamku. Tu droga rozwidła się w dwie strony. Główna odnoga zaprowadzi nas do Radkowa, starego, zabytkowego miasta znanego przed wojną jako Wünschelburg. Historia miasta jest podobna do historii Broumova i Mieroszowa.

Radków także był ośrodkiem tkactwa. W 1790 roku w miasteczku przebywał Johann Wolfgang Goethe, który ponoć odpoczywał pod wielką lipą rosnącą w rynku. Radków jest doskonałym punktem wypadowym w Góry Stołowe. Z Radkowa, przez Karłów, aż do Kudowy Zdroju prowadzi przepiękna, górską Droga Stu Zakrętów. To właśnie z Karłowa, zwykle wychodzą wycieczki udające się na Szczeliniec Wielki, najwyższy punkt Gór Stołowych, położony na wysokości 919 m nad poziomem morza. Obok Błędných Skał to najatrakcyjniejsze i najczęściej odwiedzane miejsce w całych Górach Stołowych. Poszarpany szczyt ma długość około 600m i szerokość do 300m, i na tej powierzchni rozciąga się labirynt ciasnych szczelin i przejść. Poszczególne skały mają swoje nazwy: najwyższy jest Fotel Pradziada, inne to między innymi Wielbłąd, Kaczęta, Głowa Księżniczki Emilii.

Już w 1790 roku, oprowadzany przez pierwszego tamtejszego przewodnika, Frantza Pabla, wszedł na Szczeliniec ówczesny król Prus, Fryderyk Wilhelm II, wraz z towarzyszącym mu dworem. W 1800 roku na szczyt Szczelinca wyskrobał się też John Quincy Adams, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a w 1813 roku król Prus Fryderyk Wilhelm IV.

Dzisiaj Radków znany jest również z zalewu jaki powstał po zbudowaniu w latach siedemdziesiątych zapory spiętrzającej wody Červenohorskego potoku, tuż przed jego ujściem do Pośny.

Druga droga, która w Ratnie Dolnym odbija w lewo, prowadzi do Wambierzyc - prawdziwie magicznego miejsca znanego przed wojną jako Albendorf, dziś już nieco zapomnianego, a naprawdę wartego szerszego poznania.

Jest to duża, malownicza wieś rozciągająca się nad potokiem Cedron, położona u podnóża Gór Stołowych, założona w XIII wieku, jako słynne miejsce pielgrzymkowe, bardzo znane na Śląsku i w Czechach. Centrum wsi nosi nazwę Doliny Jozafata. Wiąże się to z generalnym założeniem architektonicznym słynnej Kalwarii Wambierzycyckiej - największej w kraju i jednej z największych w Europie.

Charakterystycznym elementem krajobrazu wsi i jej najbliższej okolicy są liczne, dawne kaplice, stacje kalwaryjne, krzyże i figury przydrożne. Początki wsi sięgają ponoć czasów panowania króla Przemysła Ottokara II, który w 1253 roku nakazał osadzić tam tkaczy sprowadzonych z Turynii i z Miśni. Według tradycji ludowej już w 1218 roku w Albendorfie zdarzył się cud. Jan z Raszkowa odzyskał wzrok po modlitwie przed drewnianą figurką Matki Boskiej, umieszczoną pomiędzy konarami rozłożystej lipy. To cudowne zdarzenie dało początek sławie Wambierzyc jako miejsca szczególnego kultu maryjnego. W średniowieczu wieś była własnością joannitów z Kłodzka. Później dostała się w ręce prywatne i jej właściciele zmieniali się bardzo często. W końcu XIV wieku Wambierzycy stały się na dłuższą własnością Denhartów z Ratna Górnego, a następnie, aż do początków XVII wieku wieś należała do znanego śląskiego, rycerskiego rodu von Pannwitzów. To właśnie Ludwik von Pannwitz był fundatorem pierwszego kościoła, który wzniesiono na początku XV wieku w pobliżu wielkiej lipy ze słynną już wtedy, cudowną figurką Matki Boskiej.

Wojny husyckie zahamowały na pewien czas spontanicznie rozwijający się ruch pątniczy. Po wojnach husyckich Wambierzycy weszły w skład majątku należącego do Ratna Dolnego. W drugiej połowie XVI wieku, w okresie burzliwych walk religijnych, kościół przejęli ewangelicy i dopiero w 1628 roku wrócił do katolików. Wojna 30-letnia najpierw przyniosła rabunki, a potem, w 1645 roku doszło do zniszczenia kościoła i prawie całej wsi w wyniku wielkiego pożaru.

Wtedy, w 1677 roku, Wambierzycy nabył Daniel Paschaeus Osterberger von Osterberg (1634-1711), którego pomnik stoi w centrum wsi przed bazyliką. To bardzo interesująca postać. Był bogatym kupcem opawskim, później radcą cesarskim. Kiedy w 1674 roku został nobilitowany, nabył majątek w Ratnie Dolnym (do którego należały też Wambierzycy) i z właściwą sobie energią przystąpił do odbudowy kościoła w Wambierzycach (Albendorf).

W 1678 roku tuż przed samym kościołem przypadkiem odkryto źródło. Natychmiast zostało nazwane Źródłem Marii, zyskało sławę źródła cudownego, którego woda poprawiała wzrok. Cudowne źródło stało się dodatkowym magnesem przyciągającym pielgrzymów.

Dla nich w 1681 roku rozpoczęto budowę dużej Kalwarii umiejscowionej na wysokim wzgórzu. Od 1693 roku w Wambierzycach odbywały się misteria pasyjne, wzorowane na misteriach jakie odbywały się w Oberammergau, w Alpach Bawarskich. W 1701 roku ukończono przebudowę Kalwarii. Oprócz kaplic, wyposażonych w naturalnej wielkości rzeźby, wzniesiono także szpital i dom pustelnika. Potok przemianowano na Cedron, a okolicznym wzniesieniom nadano biblijne nazwy (Tabor, Synaj i Horeb). Już wówczas wieś zaczęto nazywać "Śląską Jerozolimą". W 1701 roku do Wambierzyc przybyło ponoć aż 80 tysięcy pielgrzymów. Prace przy budowie kościoła zakończono w 1710 roku, ale niestety już w 1711 roku kościół zaczął się walić. W końcu w 1715 roku trzeba było go rozebrać.

W tym samym roku Wambierzycy (czyli ówczesny Albendorf) kupił hrabia Frantz Anton von Götzen, który od razu przystąpił do odbudowy kościoła. To dzięki jego fundacji wambierzycycka świątynia ma obecny, wspaniały wygląd, w żaden sposób nie przystający do znacznie skromniejszej, sąsiedniej zabudowy. Nowy barokowy kościół Nawiedzenia NMP wzniesiono prawdopodobnie według projektu, znanego nam już z Czech Krzysztofa Dientzenhofera.

Imponującą budowę ukończono w 1717 roku, choć prace wykończeniowe i wyposażenie wnętrza trwały jeszcze do 1725 roku. Centralne założenie wzorowano na świątyni jerozolimskiej, z monumentalnymi schodami wejściowymi i bardzo bogatą elewacją frontową. Wewnątrz znajduje się równie bogate i cenne, barokowe wyposażenie.

W ołtarzu głównym, pochodzącym z 1720 roku (dzieło K.S. Flackera) umieszczono gotycką, polichromowaną figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wysokości 28 centymetrów, ponoć tę właśnie, która niegdyś, przed wiekami umieszczona była na starej lipie, rosnącej przy pierwszym kościele. Dziełem Flackera są też ołtarze boczne i być może również barokowa ambona z 1723 roku. Plafon na sklepieniu nawy przedstawia scenę nawiedzenia Najświętszej Marii Panny a medaliony widoczne poniżej wizerunki świętych.

Za czasów Götzena przebudowano też centralny fragment wsi przekształcając go na wzór Jerozolimy, tak jak zaplanował to Osterberger. W domu pustelnika mieszkał wtedy franciszkanin opiekujący się Kalwarią odwiedzaną przez rzesze pielgrzymów. Także następni właściciele wsi bardzo dbali o jej rozwój, jako miejscowości pielgrzymkowej. Wielu pielgrzymów przybywało z Czech.

W 1800 roku odwiedził i opisał Wambierzyce John Quincy Adams, późniejszy prezydent USA, który wracał tamtędy z wycieczki na Szczeliniec Wielki. Była to już wówczas szeroko znana, duża atrakcja turystyczna.

Przez cały XIX wiek trwały prace przy renowacji i upiększaniu kościoła i Kalwarii. Cały zespół religijnych zabudowań składał się wówczas z 12 bram (do dziś zachowało się 9) i około 150 kaplic kalwaryjskich (zachowało się około 135).

Od 1882 roku, w jednym z domów czynna jest też duża, ludowa szopka ruchoma, w której umieszczono około 800 figurek (w tym 300 ruchomych), będąca dodatkową atrakcją dla osób odwiedzających Wambierzyce. Jej twórcą był mieszkaniec Wambierzyc, Longinus Wittig. Cały zespół figurek wyrzeźbił z drewna lipowego w czasie 28 lat. Mechanizm poruszający ruchome figurki także jest dziełem Wittiga, który z zawodu był ślusarzem. W latach 1885-1888 miała miejsce ostatnia przebudowa kaplic. Wtedy umieszczono w nich zachowane do dzisiaj drewniane, bardzo ekspresyjne, polichromowane rzeźby wykonane w większości przez bezimiennych Tyrolczyków.

Już przed I wojną światową założono na elewacji frontowej oświetlenie - wspianą iluminację złożoną z 1400 żarówek. Ponieważ do Wambierzyc przybywało wówczas prawie 150 tysięcy pielgrzymów i turystów rocznie, we wsi działało wtedy aż 10 hoteli i zajazdów.

W 1936 roku papież Pius XI podniósł wambierzycki kościół do rangi bazyliki mniejszej. Po II wojnie światowej, mimo olbrzymich zmian politycznych, Wambierzyce pozostały jedną z głównych atrakcji turystycznych regionu i jednym z najpopularniejszych miejsc pielgrzymkowych na Dolnym Śląsku.

W całym zabytkowym zespole kilkakrotnie prowadzono prace remontowe i restauracyjne.

17 sierpnia 1980 roku papież Jan Paweł II ukoronował gotycką, wambierzycką figurkę Matki Boskiej papieskimi koronami.

Wambierzyce stanowią też doskonały punkt wyjściowy do turystycznych wypraw w Góry Stołowe. Po minięciu ostatnich zabudowań wchodzi się w las i trzeba powoli wspinać się w kierunku południowym. Pierwszym potężnym obiektem zbudowanym wyłącznie przez siły natury jest skała nazwana Pielgrzymem. Jest to wysoki bastion skalny położony na wysokości 672m npm. Tworzą go dwie baszty piaskowcowe o wysokości około 50 metrów, stojące wśród świerkowego lasu. Spod Pielgrzyma warto ruszyć w stronę Słonecznych Skał (ok. 680m npm), gdzie z punktu widokowego można spojrzeć z góry na całe Wambierzyce i okoliczne pasma górskie. Tam znajdziemy czerwony szlak turystyczny prowadzący w obręb niesamowitego zbiorowiska skał o przedziwnych kształtach, nazwanego Skalnymi Grzybami. Skalne Grzyby rozrzucone są na długości (w linii prostej) około 2 kilometrów, na wysokości około 680-700 m npm. Wśród świerkowego lasu pojawiają się wielkie skały w kształcie grzybów, maczug, młotów, baszt i bram a nawet całych murów skalnych, wyrzeźbionych przez deszcze, słońce, mróz i wiatr. Znajdziemy tam Głowę Psa, Kruczą Skałę lub Trzy Borowiki. Skalne Grzyby, choć nie tak znane jak Błędne Skały są jedną z największych atrakcji krajobrazowych Gór Stołowych.

Ale to była tylko krótka odskocznia od naszej głównej trasy, biegnącej wzdłuż nurtu bohaterki tego opowiadania, rzeki Ścinawki.

Za wsią o nazwie Ścinawka Średnia nasza rzeka wpływa w płaską część Kotliny Kłodzkiej a następnie, po przepłynięciu przez Ścinawkę Dolną, przyjmuje jeszcze lewobrzeżny Bożkowski Potok. Ten potok o długości około 6 kilometrów płynie przez Obniżenie Bożkowa i mija tam piękny pałac z charakterystyczną smukłą wieżą, a właściwie cały zespół parkowo-pałacowy wzniesiony przez hrabiego von Magnisa w latach 1870-1876. Pałac ma wyraźne cechy neorenesansu i neobaroku francuskiego. Park i pałac, dzisiaj już zaniedbane, przez szereg lat uchodziły za najokazalszą rezydencję na ziemi kłodzkiej.

Ścinawka płynie teraz dość szerokim nurtem przez Piszkowice i Bierkowice. W Piszkowicach (Pischkowitz lub Schlosshübel) warto zobaczyć barokowy pałac usytuowany na wzgórzu wznoszącym się nad doliną Ścinawki, należący niegdyś do znanego śląskiego rodu von Haugwitzów.

Rezydencja gościła w swych murach znamienitych gości: w 1760 roku kwaterował tam austriacki generał baron von Laudon dowodzący oblężeniem Kłodzka a w 1778 w pałacu mieszkał król Fryderyk II Wielki. W czasie wojen napoleońskich w pałacu mieszkał hrabia Hüneburg dowodzący oblężeniem twierdzy kłodzkiej. Rezydencja w Piszkowicach, przylegający do niej park oraz położony nieco wyżej zabytkowy kościół, były przed wojną dużymi atrakcjami turystycznymi. Po wojnie wspaniała rezydencja podupadła. W pałacu ulokowano szkołę, park i zabudowania gospodarcze zaniedbano. Obecnie pałac jest własnością prywatną i poddawany powolnej renowacji.

W miejscowości Gołogłowy Ścinawka dobiera sobie jeszcze wodę z prawego dopływu - Roszyckiego Spławu. W tamtych okolicach z koryta i tarasów Ścinawki wydobywa się bardzo przydatne w budownictwie naturalne kruszywa: piaski i żwiry rzeczne. Po wydobyciu kruszywa pozostają zbiorniki wodne. Na brzegach znajdują się też glinianki pozostałe po kilku cegielniach.

Na północ od Kłodzka, poniżej wsi Ścinawica (Steinwitz), leżącej na jej lewym brzegu, Ścinawka uchodzi w końcu spokojnie do Nysy Kłodzkiej, wpadając do niej z lewej strony. Tu, na wysokości około 275 metrów nad poziomem morza, kończy swój samodzielny żywot. Choć ma długość tylko 62 km, powierzchnia jej zlewni wynosi aż około 544 km².

Jej wody prowadzone aż spod Borowej w Górach Wałbrzyskich (na wysokości około 720 m npm) mieszają się teraz z wodami znacznie większej Nysy Kłodzkiej. Nysa Kłodzka jest największą rzeką Kotliny Kłodzkiej, rozdzielającą Sudety Środkowe od Sudetów Wschodnich. Od źródeł w Masywie Śnieżnika aż do Przełomu Bardzkiego Nysa ma charakter górski, dalej są to już odcinki nizinne. Ostatecznie Nysa wpada do Odry w województwie opolskim.

Nie będziemy śledzić trasy Nysy Kłodzkiej, nie zejdziemy w doliny i nie opuścimy gór.

Jeżeli chcemy wrócić do Wałbrzycha, wrócić do źródeł naszej rzeki na zboczach Borowej, nie powtarzając przy tym tej samej trasy w odwrotnym kierunku, możemy to zrobić korzystając z transportu samochodowego lub kolejowego. Samochodem możemy wracać przez Słupiec, Nową Rudę, Głuszycę i Jedlinę Zdrój, a pociągiem bardzo atrakcyjną linią kolejową nr 286, relacji Kłodzko-Wałbrzych, wybudowaną w latach 1876-1880. Trasa i historia budowy tej linii kolejowej są także pasjonujące, ale to już temat na kolejne opowiadanie.